

Łukasz Tischner
Uniwersytet Jagielloński

Poezja jako przeczucie pełni. O późnych wierszach Czesława Miłosza

*A ja poezję tę wszak znałem. Od dawna, blisko, trwale,
w wielkiej ilości na pamięć. Zdarzało mi się „myśleć
Miłoszem” – o fundamentach, porządku i chaosie świata,
o historii kultury, o dziejach literackich, o tajemnicach
języka, istocie poezji, a nawet o sprawach zupełnie
osobistych – gdy (na przykład) przed człowiekiem wyrasta
„taka cierpienia granica, za którą się uśmiech pogodny
zaczyna”, albo gdy „ktoś zrani nogę kamieniem i wie,
że kamienie są po to, żeby nogi nam raniły”¹.*

Stanisław Balbus

Stanisław Balbus uczył mnie czytania literatury, a zwłaszcza wchodzenia w głąb wiersza po to, by zmierzyć się nie tyle z własną warsztatową sprawnością, ile z odmiennym fascynującym światem, jednorazowo powołanym do życia przez „Duchy”, jak nazywa garstkę ulubionych poetów, którzy posiadli dar widzenia i mowy czystej. Bardzo wiele Mu zawdzięczam, ale największy dług wiąże się z moją życiową przygodą duchowo-intelektualną – odkryciem blasku i głębi poezji Miłosza. Bez jego nauk uważnej i żarliwej lektury, która burzy szkolarskie nawyki i każe ujawnić się interpretatorowi, ale i bez jego lekcji pokory wobec wiersza nie odważyłbym się zapuścić na pole minowe, jakim jest dzieło Miłosza. Mój esej o „prieczuciu pełni” w późnych tomach poety wyrasta z pamięci burzliwych seminariów Staszka, na których klóciliśmy się nie tylko o sens literackich chwytów, obrazów czy słów, lecz także o ich wiarygodność, ich zwyczajną mądrość.

¹ S. Balbus, *Radosne Requiem* [w:] Czesław Miłosz: *in memoriam*, red. J. Gromek, Kraków 2004, s. 145.



Przynajmniej od czasu wygłoszenia (1980), a potem publikacji (1981) klasycznego już referatu Jana Błońskiego nazywany jest Miłosz poetą epifanii, czyli momentów pełniejszego wglądu w rzeczywistość. Opisując te uprzywilejowane chwile, nazwane bodźcem i celem jego twórczości, Błoński pisał: „przysługuje im przekonanie o prawdziwości: poecie odsłania się »rzeczywiste«, objawia »niewiadome«, osiąga on – w widzeniu – »ostrość i przezroczystość«². Tego rodzaju doznania kojarzą się z opisami doświadczeń religijnych, które za Williamem Jamesem pojmuję jako stany szczęśliwości, godzące z tym, co dotkliwe i chaotyczne na mocy wiary w nadrzędny porządek, w najwyższe dobro³. Status epifanii jest niepewny, bo „cechuje je także znikliwość, przelotność, fantasmagoryczność”⁴. Co więcej, jak przekonuje dalej Błoński, momenty te biorą swój początek z zachłannej czy nawet brutalnej miłości erotycznej, pozwalającej kochać „szczegół (część świata, którą wyróżnia pożądanie), zawsze istność pojedynczą”⁵. Ale w poezji Miłosza dokonuje się karkołomna rewolucja – on, który „nie kocha duszy świata, ale jego skórę”⁶, próbuje przejść drogę od *amor* do *caritas*, pogodzić miłość świecką (karmioną pożądaniem) z miłością świętą (poskramiającą apetyty ego). Najśmielszym i najdoskonalszym artystycznie zapisem tego projektu jest poemat *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*. Dochodzi w nim do głosu wiara w apokatastazę, którą nazywa Błoński „ostatnią epifanią, ponownymi narodzinami, ostatecznym ocaleniem”⁷. Jak wiadomo, rękomią odnowienia wszystkich rzeczy jest zmartwychwstały Chrystus, o którym pisał Miłosz w *Sześciu wykładach wierszem*:

Jezus Chrystus zmartwychwstał. Ktokolwiek w to wierzy,
Nie powinien zachowywać się tak jak my,
Którzy straciliśmy górę i dół, prawo i lewo, niebiosy, otchłanie [...]”⁸.

Mógłbym właściwie na tym zakończyć, gdyż Błoński w swym zwięzłym eseju uchwycił samą istotę epifaniczności poezji Miłosza i wskazał możliwe trajektorie ruchu jego wiary/wyobraźni. Interesują mnie jednak późne wiersze Miłosza, jakimi nie zdążył się zająć Błoński. Wiersze, w których wraz z atrofią zmysłów słabnie

² J. Błoński, *Epifanie Miłosza* [w:] tegoż, *Miłosz jak świat*, Kraków 1998, s. 53. Ważne rozwinięcie intuicji Błońskiego przynoszą studia Ryszarda Nycza (*Miłosz: biografia idei* [w:] tegoż, *Sylwy współczesne. Problem konstrukcji tekstu*, Wrocław 1984) oraz Aleksandra Fiuta (*Ciemne iluminacje* [w:] tegoż, *W stronę Miłosza*, Kraków 2003).

³ W. James, *Doświadczenia religijne*, przeł. J. Hempel, Warszawa 1958, s. 45–51.

⁴ J. Błoński, *Epifanie Miłosza...*, s. 53.

⁵ Tamże, s. 62.

⁶ Tamże, s. 60.

⁷ Tamże, s. 77.

⁸ Cz. Miłosz, *Sześć wykładów wierszem* [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 4, Kraków 2004, s. 212.

moment epifaniczności, a pośrednio – jak się zdaje – blaknie wizja ocalenia. Nie zanika w nich wszakże dążenie ku „drugiej przestrzeni”.

Co mam na myśli, mówiąc o przecuciu pełni? Używam tego ogólnikowego wyrażenia, zachęcony przez Charlesa Taylora, posługującego się nim, by opisać alternatywne sposoby praktykowania moralnego/duchowego życia, które mogą unieważnić zwyczajne poczucie bycia w świecie⁹. Zaletą tego sformułowania jest jego szeroki zakres, pozwalający opisywać zarówno doświadczenia religijne (relacja do Boga), jak i doznania nieodwołujące się do jakiejś transcendencji, na przykład moralne aspiracje etyki świeckiej (postawa Alberta Camusa). Pożytek z niego również taki, że obejmuje pośrednio doświadczenia zła, utraty, braku, rozpaczy jako rewersu, negatywnej intuicji pełni. Ta pojemność znaczeniowa jest szczególnie przydatna przy czytaniu wierszy Miłosza, zwłaszcza tych pisanych u kresu życia.

Jakie odmiany przecucia pełni znajdujemy w poezji Miłosza? Jak już sugerowałem, przywołując Błońskiego, wiążą się one przede wszystkim z doświadczeniem realności, trwałości tego, co było lub jest obecne. Ze względu na plany czasowe, do których odnoszą się te intuicje, możemy je podzielić na trzy rodzaje. Po pierwsze, przecucie pełni dochodzi do głosu w momencie teraźniejszym, kiedy rodzi się epifania materialnej, sensualnie danej osoby/rzeczy. Tego rodzaju doznanie jest epifanią w ścisłym sensie. Po drugie, zwraca się ono w przeszłość, gdy Miłosz wspomina miejsce, przedmiot lub postać, które zapamiętał, i próbuje uobecnić je na przekór przemijaniu. Po trzecie wreszcie, przecucie to wiedzie w stronę przyszłości, jest antycypacją, wizją „nowej ziemi i nowego nieba”. Co znamienne, ten trzeci plan – eschatologiczny – wyraża pragnienie ocalenia tego, co kiedyś było raz pod słońcem, zakłada więc jakąś restytucję przeszłości.

W dwóch ostatnich tomikach – w *Drugiej przestrzeni* i *Wierszach ostatnich* – nie ma wierszy ściśle epifanicznych¹⁰. Ekstaza, zauroczenie szczegółem zdarzają się w sferze bardziej lub mniej onirycznej – gdzieś w pół drogi między wyobrażeniem a wspomnieniem. Przecucie pełni żywi się przede wszystkim pamięcią uprzywilejowanych momentów, co ukazuje wiersz *Powinienem teraz* (z tomu *Druga przestrzeń*):

Pamięć układa historię wstydy i zachwyceń.

Wstydy zamknąłem w sobie, ale chwila zachwyty
Pręgą słońca na ścianie, trelem wilgi, twarzą, irysem,

⁹ C. Taylor, *A Secular Age*, Cambridge, Mass. 2007, s. 5.

¹⁰ Najbliższy poezji epifanicznej byłby wiersz *Werki* (zapisany w październiku roku 2000), ale i tam pojawia się wątpliwość: „może tylko śnić te rudowłose lasy, / Błysk rzeki, w której pływałem za młodu, / Październik moich wierszy z powietrzem jak wino”. Interesującą o słabnięciu momentu epifanicznego w późnej poezji Miłosza pisze Marek Bernacki w dwóch szkicach: *Apokatastaza – „ostatnia epifania”?* [w:] tegoż, *„Wyprowadził mnie z Ziemi Ulro”*, Bielsko-Biała 2005; *Motywy eschatologiczne w wybranych wierszach Czesława Miłosza z tomu „Druga przestrzeń”* [w:] tegoż, *Hermeneutyka fenomenu istnienia*, Bielsko-Biała 2010.

tomikiem wierszy, człowiekiem trwa i powraca w blasku.

Ta chwila mnie podnosi nad moją ułomność¹¹.

W późnych utworach, włącznie z *Traktatem teologicznym*, Miłosz nie odwołuje się bezpośrednio do wizji apokatastazy, która wcześniej nadawała kierunek jego ocalającym projektom. Być może wiara w apokatastazę była jednym z tych wierzeń, jakie ujawniły swą, choćby po części „projekcyjną” (w sensie Feuerbachowskim), naturę. Poeta pisał o tym jeszcze w tomiku *Tò*:

Opadły ze mnie poglądy, przekonania, wierzenia,
Opinie, pewniki, zasady,
reguły i przyzwyczajenia.

Ocknąłem się nagi na skraju cywilizacji,
Która wydała mi się komiczna i niepojęta¹².

Jeśli nawet wiara ta nie okazała się złudzeniem, osłabła w nim gorliwość, ale i zachłanność kolekcjonera chwil olśnienia, przebiegłego sojusznika w dziele zbawienia, który w poemacie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* „zbierał co trzeba na jakiś ostatni moment, / Kiedy z okruchów ułoży świat już doskonały”¹³. Nie jest chyba przypadkiem, że opiewając zmarłą Carol, Miłosz nie odwołał się do symboliki jawnie chrześcijańskiej, ale do mitu o Orfeuszu i Eurydyce, w którym zresztą zredukował rolę Hermesa¹⁴ (we wczesnym chrześcijaństwie czasem utożsamianego z Chrystusem pasterzem). A jednak to, co dokonuje się w jego późnej poezji, nie jest jedynie ruchem rezygnacji czy kapitulacją w mrokach depresji.

Metamorfozy poezji Miłosza przypominają pod pewnym względem ewolucję, jakiej podlegała późna twórczość Gerarda Manleya Hopkinsa. Mam wrażenie, że takie skojarzenie może rzucić światło na zawarte w *Drugiej przestrzeni* i *Wierszach ostatnich* przeczucia pełni.

Przypomnijmy, że – podobnie jak Miłosz – Hopkins rejestrował momenty olśnienia pięknem, które prowadziły do pochwały bytu, do afirmacji boskiego źródła stworzenia. Mimo swej znaczącej odrębności (a także ambiwalentnego stosunku do natury), obaj artyści wpisują się w tradycję romantyzmu spod znaku Williama Wordswortha, który, poszukując śladów boskości w świecie przyrody, rejestrował momenty urzeczenia jej pięknem. Tradycję tę można zdefiniować słowami Thomasa Ernesta Hulme’a jako „rozlaną religię” (*spilt religion*), pamiętając o niejednoznaczności tego dziedzictwa, które mogło otwierać na „drugą

¹¹ Cz. Miłosz, *Powinienem teraz* [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 5, Kraków 2009, s. 189.

¹² Cz. Miłosz, *Po* [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 5, s. 164.

¹³ Cz. Miłosz, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 3, Kraków 2003, s. 128.

¹⁴ Zob. J. Zieliński, *Odejsie Hermesa*, „Książki w Tygodniku”, dodatek do „Tygodnika Powszechnego” 2003, nr 7.

przestrzeń”, ale także zrodziło zjawisko nazwane przez Abramsa „naturalnym nadnaturalizmem”, co oznacza „generalną tendencję, by – na różne sposoby i w różnym stopniu – naturalizować nadnaturalne i uczłowieczać to, co boskie”¹⁵. Filozoficznym mistrzem Hopkinsa był Jan Duns Szkot, którego teoria *haecceitas*, niepowtarzalnej jednostkowości rzeczy i ludzi, natchnęła wiktoriańskiego poetę do stworzenia własnej koncepcji wewnętrznego kształtu wszystkich rzeczy/osób¹⁶. To niepowtarzalne, wewnętrzne piętno każdego bytu nazywał *inscape*¹⁷. Zamyśl Hopkinsa przypomina troskę Miłosza, by ocalić „szczegółność” pożeraną przez „ogólność”, bo właśnie w tym, co zmysłowo konkretne i niepowtarzalne, kryje się, według autora *Ziemi Ulro*, obietnica odkupienia. Wspaniałe *Pstre piękno* (*Pied Beauty*) Hopkinsa można porównywać z *Godziną* polskiego poety. Zauważmy, że jeśli pominąć skłonność do instrumentacji głoskowej, następujący fragment wiersza o incipicie *As kingfishers catch fire, dragonflies drów fláme...* Hopkinsa mógłby wyjść spod pióra Miłosza:

I ważek wartkie wrzenia, zimorodków zimne
Ogień; i krągła studnia, gdzie kamień rzucony
Brzmi echem; i ton struny tkniętej, i skłon dzwonu,
Co swą szeroką mową głosi własne imię –
Wszelka rzecz tego świata czyni to jedynie:
Wydziela z siebie wnętrze swe, tkwiąc w nim jak w domu;
Trwa sama w sobie – i swe *ja* rzuca nam do nóg,
Krzyżąc *Po tom powstała: by być tym, co czynię*¹⁸.

Jednak i Hopkins pod koniec swego krótkiego życia (zmarł w wieku 45 lat) przeżył osobisty i twórczy kryzys, który położył się cieniem na jego wizjach Boskiego blasku (*God's Grandeur*, jak mówi tytuł jego wiersza). W końcu lat osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy borykał się z depresją i podupał na zdrowiu, zapisywał w Dublinie dramatyczne, ostatnie wiersze, w których zabrakło epifanii. Chronił się wówczas w modlitewnych zawołaniach, prosząc: „Ześlij deszcz, władco życia, na moje korzenie”¹⁹. Ogołocenie, którego doświadczał, ukazywał jako apokaliptyczne uczestnictwo w kenozie Chrystusa:

¹⁵ M.H. Abrams, *Natural Supernaturalism. Tradition and Revolution in Romantic Literature*, New York 1971, s. 68.

¹⁶ Kategorię *haecceitas* w kontekście poezji Miłosza przywoływał Marian Stala. Zob. M. Stala, *Poza ziemią Ulro* [w:] tegoż, *Chwile pewności. 20 szkiców o poezji i krytyce*, Kraków 1991, s. 98.

¹⁷ Moje rozumienie poetyckiej teologii Hopkinsa wiele zawdzięcza rozważaniom Hansa Ursa von Balthasara (*Hopkins* [w:] tegoż, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t 2: *Modele teologiczne*, cz. 2: *Od Dantego do Peguy*, przeł. E. Marszał, J. Zakrzewski, Kraków 2008) oraz Charlesowi Taylorowi (*A Secular Age...*, s. 755–765).

¹⁸ G.M. Hopkins, *I ważek wartkie wrzenia, zimorodków zimne* [w:] tegoż, *Wybór poezji*, przeł. S. Barańczak, Kraków 1981, s. 79.

¹⁹ G.M. Hopkins, *Zaiste prawy byłbyś w naszych sporach wielu...* [w:] *Wybór poezji*, s. 99.

Blask zapalał, trąba zagrziała
I stoję się tym, czym jest Chrystus, |
bo On tym, czym ja byłem²⁰.

Hopkins zwracał się ku wnętrzu, ku własnemu *inscape*, bo niedostępny stał mu się „czysty zachwyt” (*fine delight*). W głębinach samego siebie znajdował na przemian przyćmioną nadzieję zmartwychwstania i otchłań nicości.

Coś podobnego dzieje się w ostatnich dwóch tomikach Miłosza. Znajdziemy w nich modlitewne błagania, jak choćby te z wiersza *Wysłuchaj* (z tomu *Druga przestrzeń*). Zwróćmy uwagę, że w pierwszym rzędzie odnoszą się one do wrażeń wzrokowych:

Wysłuchaj mnie, Panie, bo jestem grzesznikiem, a to znaczy,
że nie mam nic prócz modlitwy.

Uchroń mnie od dnia oschłości i niemocy.

Kiedy ani lot jaskółki, ani piwonie, żonkile i irysy na rynku
kwiatowym nie będą dla mnie znakiem Twojej chwały [...] ²¹.

Jednak przede wszystkim znajdziemy w tej poezji zwrot ku własnemu wnętrzu i tę samą, co u Hopkinsa, choć spotęgowaną ambiwalencję. Miłosz odkrywał w sobie przerażającą otchłań, jak w wierszach *Bez dajmoniona*, *W depresji* lub *Późna starość* (wszystkie z tomu *Wiersze ostatnie*). W tym ostatnim notował:

Ukazuje się Ja, i jest to
przepaść zupełnie czarna²².

Inaczej niż czterdziestoletni Hopkins, dziewięćdziesięcioletni Miłosz dostrzegał także jasność, która nie była apokaliptycznym ogniem, lecz blaskiem jakiejś ukrytej wcześniej przestrzeni. Pisał o niej w *Późnej dojrzałości* (z tomu *Druga przestrzeń*):

Nieprędko, bo dopiero pod dziewięćdziesiątkę, otworzyły się
Drzwi we mnie i wszedłem w klarowność poranka²³.

O wchodzeniu w obszar jasności wspominał też w przejmującym wierszu o „ślepnących oczach” (*Druga przestrzeń*), którym dziękuje za niegdysiejsze wspólne łowy na epifanie. To ślady tamtych polowań, „przemienione w pamięć albo sny”, pozwalają rozmyślać:

O zasadniczym podobieństwie ludzi
I o drobnym ziarnie ich niepodobieństwa²⁴.

²⁰ G.M. Hopkins, *Że przyroda jest heraklitem ogniem i o pociesze Zmartwychwstania...* [w:] *Wybór poezji*, s. 97.

²¹ Cz. Miłosz, *Wysłuchaj* [w:] tegoż, *Wiersze*, t. 5, Kraków 2009, s. 193.

²² Cz. Miłosz, *Późna starość* [w:] *Wiersze*, t. 5, s. 307.

²³ Cz. Miłosz, *Późna dojrzałość* [w:] *Wiersze*, t. 5, s. 170.

²⁴ Cz. Miłosz, *Oczy* [w:] *Wiersze*, t. 5, s. 201.

Przedmiot rozważań przypomina Hopkinsowską ideę *inscape*, tym razem przeniesioną w obszar wspomnienia.

Ten rodzaj przecucia pełni, wkraczania w obszar blasku jest wynikiem ogołocenia, ale proces ten ma źródła naturalne, więc nie może być uznany za samouniżenie i nie odwołuje się do dramatu odkupienia. Jest w nim jednak rodzaj konsołacji, zaskakujące, jakby „darowane” uspokojenie:

Bez oczu, zapatrzony w jeden jasny punkt,
Który rozszerza się i mnie ogarnia²⁵.

Późne jasne wiersze, w których budzi się pamięć o epifaniach, nie chcą już być posłuszne dyrektywom jakiejś estetyki teologicznej, nie zamierzają łudzić czysto ludzkimi wyobrażeniami „drugiej przestrzeni”. Widać to wyraźnie w zapisie snu-wspomnienia o incipicie *W Wilnie kwitną bzy...* (*Wiersze ostatnie*), w którym padają przekorne słowa:

Uważaj Miłosz, według Tomasza z Akwinu, w tym co piszesz,
powinny być *integritas, consonantia, claritas*²⁶.

A jednak wiersze te są. I jak *Werki* (*Druga przestrzeń*), bodaj ostatni chronologicznie wiersz, który zrodził się jeszcze z żywej, choć przymglonej epifanii, wskrzeszają to, co miało bezpowrotnie minąć – podwileńskie lasy, błysk rzeki i zapach paździenika. Przeszłość łączy się z teraźniejszością i trwa, lecz nie pojawia się jawnie plan eschatologiczny. Czy jest to znak zwątpienia? Tak, ale nie tylko w „drugą przestrzeń”, lecz i w pierwszą:

I nie wiesz, że już jesteś po drugiej stronie.
Tak i ja, może tylko śnię te rudozłote lasy²⁷.

To chyba przede wszystkim znak wewnętrznej przemiany, bo Miłosz w ostatnich dwóch tomikach powściąga zapędy erotycznego ego, które lubiło przebierać się w szaty proroka, a nawet pośrednika między ludźmi i Bogiem. W jego ostatnich wierszach eros nie znika, ale wyzbywa się swej mocy i sprzymierza ze współczuciem, a „druga przestrzeń” staje się światłem/światem, z którego ulatnia się ego. Przypomnijmy, że tak właśnie definiował apokalipsę Northrop Frye: „apokalipsa jest wyglądem świata po zniknięciu ego”²⁸. Taki być może sens kryje zagadkowy i na pierwszy rzut oka mroczny wiersz *O zbawieniu*, który wieńczy *Wiersze ostatnie*.

²⁵ Tamże.

²⁶ Cz. Miłosz, *W Wilnie kwitną bzy...* [w:] *Wiersze*, t. 5, s. 285.

²⁷ C. Miłosz, *Werki* [w:] *Wiersze*, t. 5, s. 174.

²⁸ N. Frye, *Wielki kod. Biblia i literatura*, przeł. A. Fulińska, przekład przejrzał M.P. Markowski, Bydgoszcz 1998, s. 148.